UZALEŻNIENIE – nie chodzi o mózg

Bruce Wilson – ekspert medyczny, autor i publicysta

z blogu Arthura Janova: 05 maja 2012

(tłum. Robert TULO Waśkiewicz)

Zarówno Artur Janov jak i ja nie kryjemy rozdrażnienia z powodu dwóch rzeczy, które w tym tygodniu zwróciły nasza uwagę. Oba związane są z tematyką uzależnień.

Pierwsza to artykuł w WSJ omawiający badania mózgu dorastającej młodzieży: „Czy są nastolatkowie o uzwojeniu sprzyjającym nałogom?" Za pomocą techniki fMRI (obrazowanie aktywności mózgu za pomocą rezonansu magnetycznego) badacze określili pewne wzorce aktywności neuronalnej u nastolatków przejawiających skłonność do uzależnienia od alkoholu czy narkotyków. Ta grupa nastolatków charakteryzowała się mniejszą aktywnością orbifrontalną (OFC) – obszaru zapośredniczającego kontrolę nad impulsami. Autorzy badań stawiają wniosek, że niewłaściwa aktywność mózgu powoduje upośledzenie kontroli nad impulsami, co z kolei przekłada się na fakt, że dzieci takie łatwo wpadają w uzależnienia. Inny wzorzec nieprawidłowej aktywności neuronalnej, również z wiązany z kontrolą impulsów, wykryto w grupie młodzieży z ADHD. Innymi słowy, badacze ci twierdzą: problemem jest mózg.

Druga rzecz to wyemitowany przez CBS odcinek 60 minut o pracach badawczych Nory Volkov nad uzależnieniem. Oprócz kierowania Państwowym Instytutem ds. Narkomanii, Volkov ma wątpliwy zaszczyt być wnuczką Leona Trockiego, znanego marksisty bolszewickiego, wychowaną w domu, gdzie został on zamordowany. Volkov opisuje uzależnienie jako chorobę fizyczną: „Wiemy, że narkomania jest chorobą chroniczną; narkotyki zmieniają mózg pod względem fizycznym... zmiany te mają charakter trwały i utrzymują się bardzo długo po zaprzestaniu ćpania". Kto winien? Dopamina! Według autorki, narkomani są uwarunkowani przez bodźce wyzwalające w

nich „skok” dopaminy, który sprawia, że przez chwilę znów czują: „chcę tego”, a z powodu tolerancji właściwej uzależnieniom owo „chcę tego” oznacza: „chcę więcej i więcej!” Zatwardziali nałogowcy są tylko uwarunkowani, jak psy Pawłowa, być może za sprawą predyspozycji genetycznej – mówi jej teoria. Tyle że zamiast ślinienia się mamy u nich pragnienie dawki. Pokaż im fotkę na której ktoś zapodaje sobie ich ulubioną substancję, a dopamina zalewa im śródmózgowie, wzmacniając dysfunkcję centralnego systemu nerwowego. Czyli raz jeszcze: „problemem jest mózg”.

Szkopuł obu tych przekazów w mediach polega na tym, że to właśnie nie mózg jest problemem; problemem jest to, co w nim głęboko zalega – ból nigdy nie zaspokojonych pierwotnych potrzeb. Ale dlaczego ci badacze tego nie widzą? Odpowiedź jest prosta: bo aby to widzieć, trzeba samemu to poczuć. A ponieważ oni nigdy nie poczuli swego bólu pierwotnego, nie mogą tego dostrzec u innych.

Na przestrzeni ćwierć wieku mojej pracy w środowisku medycznym, dane mi było spotkać klikaa bezcennych osób, które były zdolne widzieć pełen obraz oraz implikacje tego, co badały. Naukowcy z tej dziedziny są wyszkoleni w analizowaniu procesów życia i szukaniu wyjaśnień dla nich w obszarze cząstek i odłamków: molekuł, biochemii, ścieżek neuronalnych i genów. To sprawdza się w przypadku chorób genetycznych, jak mukowiscydoza czy choroba Hunningtona, ale jest zupełnie nieadekwatne przy zaburzeniach psychicznych, jak depresje, schizofrenie i... uzależnienia.

Iain McGilchrist wykazuje w swej doskonałej pracy p.t.: *Władca i jego emisariusze (The Master and His Emissary):* analiza jest funkcją lewej półkuli, podczas gdy gdy synteza i intuicja należą do prawej. Istotnie, o ile lewa półkula – intelektualna – widzi tylko cząstki i odłamki, to prawa – czująca – ma „całościowy obraz”. Najlepsi naukowcy używają procesów obu półkul do wyjaśniania zjawisk, ale nowocześni behawioryści chyba o tym zapomnieli. Samo określenie „nauki behawioralne” implikuje, że ludzie to jednostki działające na zasadzie „bodziec – reakcja”, gdzie „na wejściu” do systemu mamy jakiś stymulant, a na wyjściu „reakcję” w postaci zachowania. Lewopółkulowcy starają się naukowo wyjaśniać te zachowania w kategoriach mechanizmów działania mózgu. Jak to zgrabnie ujął jeden z nich: „mózg to tylko komputer zbudowany z mięsa”.

Nora Volkov dostaje od rządu miliard $ rocznie na badania mechanizmów uzależnienia – na wniknięcie jeszcze głębiej w świat neuronów, synaps i biochemii komórek w poszukiwaniu „leku” na tę „chorobę mózgu”. I oczywiście inne ośrodki

badawcze uzależnień wszędzie działają tak samo.

Tymczasem rzeczywista przyczyna wpadania w nałogi jest przez naukowców ignorowana – nie licząc tych sporadycznie istniejących osób, które są zdolne ją dostrzec, gdyż są zdolne ją czuć. Arthur Janov pisał o podstawowych przyczynach uzależnień jeszcze w czasach wydawania książki *Pierwotny krzyk (The Primal Scream)*. Opowiada o tym w swojej wzruszającej książce także Gabor Mate,[1] któremu uzależnienia znane są z autopsji i który w ośrodku Vancouver's Downtown Eastside pracuje z ludźmi pozornie beznadziejnie uzależnionymi. Każdy z jego pacjentów nosi w sobie potworny ból nadużyć z dzieciństwa, który stanowi bezsprzeczną przyczynę ich późniejszych nałogów. Bólu tego nie da się „zostawić" poprzez odesłanie w przeszłość, wybaczenie, zapomnienie, skupienie się na tzw. tu-i-teraz; konieczna jest głęboka, długotrwała terapia traumy poprzez uwalnianie i integrowanie uczuć. Jaak Panksepp, neuronaukowiec, który całą karierę zawodową poświęcił badaniu neurologicznego podłoża czucia u zwierząt, postrzega uzależnienie jako próbę poradzenia sobie z bólem tzw. oddzielenia. W języku terapii pierwotnej mówimy, że nałóg jest „próbą zaznania miłości nigdy nie zaznanej w dzieciństwie". Narkotyki nie tylko pobudzają wydzielanie dopaminy w mózgu, ale i dostarczają mu endogennych opiatów – naturalnej chemii organizmu uśmierzającej ból.

Nie ma wątpliwości, że uzależnienie głęboko zaburza wzorce funkcjonowania mózgu – zmienia się bowiem poziom neuroprzekaźników, pobudliwość receptorów, itd. Ale stawianie wniosku, że te aberracje składają się na proces chorobowy, który sam zjawia się „z nikąd", to redukcjonizm naukowy w najgorszym wydaniu. A co z historią osobistą? Co z historią rodziny? Co z historią zaniedbań i nadużyć? Co ze społecznymi wyznacznikami uzależnień? Ze społeczną nędzą, stresem, wykluczeniem i poczuciem beznadziejności własnej sytuacji życiowej?

Nie, te sprawy nie istnieją dla głównego – często jedynego uznawanego – nurtu badań nad uzależnieniem.[2] Należy tylko znaleźć jego biologiczną przyczynę i opracować

---

1 Gabor Mate: *In the Realm of Hungry Ghosts (W królestwie głodnych duchów)*, North; Atlantic Books, 2010.

2 Jeśli behawioryści o nich wspominają, to nie w kategoriach realnych faktów sprawczych, ale widząc w nich strategie usprawiedliwiania się, zaprzeczania i oporu osób uzależnionych, broniących się przed odstawieniem – lub też sygnały nawrotu. W efekcie stanowczo ostrzegają przed zajmowaniem się nimi –

chemiczny lek. W tym celu armia lewopółkulowych, analitycznych badaczy marnuje coraz więcej czasu i pieniędzy na znalezienie nieistniejącej kuracji – medycznego rozwiązania problemu uzależnień. Volkov, która co rano biegnie kilkanaście kilometrów by wywołać u siebie „strzał” dopaminowy, przewiduje opracowanie szczepionki na uzależnienie, która by jednorazowo i na zawsze załatwiła problem, jakby to był jakiś wirus. Tymczasem jeśli tu działa jakiś wirus, to ten, co nie pozwala naukowcom dostrzec prawdziwych przyczyn skłonności do uzależnień – „wirus” nie-czucia.

Lek na to mamy od dawna. Jest nim czucie.

(przyp. tłum.)